



Grasz dużo, w różnych projektach, a muzykowanie to życie nomada. Jak to się ma do życia prywatnego – da się pogodzić? I tu przytoczę słynną wypowiedź Milesa Davisa, który rzekł, że żonatym muzykom ręki nie podaje...

Ciężki temat – mam rodzinę, czyli mieszkam z dziewczyną i 10-letnim synem. Jak oni znoszą moje absencje? Musiałbyś ich spytać. Racja, że muzyk nie jest za często w domu, z drugiej jednak strony, kiedy obserwuję, jak żyją inni ludzie, to mam wrażenie, że to się specjalnie nie różni. Wszyscy zapieprzają po dziesięć godzin na jednym etapie i kilka na drugim, więc czy to się aż tak różni? Żyjemy w tak dziwnie urządzonym kraju, że w sumie większość ludzi nie żyje z jednej pensji, więc... Anegdota o Milesie Davisie nie znam wcześniej, ale wiem, że było wielu muzyków jazzowych, którzy żyli w normalnych związkach – Coltrane, Jack DeJohnette, myślę, że to zależy od charakteru. No i wymaga wyrozumiałości od partnerki. Ale to inna sprawa. Ponadto my w Polsce nie mamy szans na takie koncertowanie, jakie było w czasach i z udziałem Milesa Davisa. Ten rynek

w Polsce jest mały, dystrybucja za granicą słaba, więc nie jeździmy na trzymiesięczne trasy, raczej trzydniowe. (Śmiech) Owszem, są momenty kulminacji koncertowych, ale są puste przebiegi, w których spokojnie można uprawiać życie rodzinne lub towarzyskie – jak kto woli. Ja po zagranii paruset koncertów z zespołami Contemporary Noise Sextet i Sing Sing Penelope wolę prowadzić rodzinne.

Między innymi za sprawą kolaboracji z Instant Classic jazz powoli wychodzi z getta „wytwórni i mediów” związanych z taką muzyką. Czy czujesz coś w rodzaju przychylności słuchacza spoza tej sceny?

Kolaboracje – jak je nazywasz – zawsze były i zawsze muzycy nagrywali muzykę okołojazzową, to nie jest żadna nowość. Nowością jest to, że pojawiła się w Polsce w końcu wytwórnia niezależna, która działa w sposób logiczny, metodyczny, bardzo starannie dobiera artystów i zespoły, dba o poziom i promocję – i to wszystko. Na tym mógłbyśmy zakończyć wypowiedź, a reszta labeli powinna się zastanowić, co robi nie tak. Tymczasem

jakoś tak się dzieje, że o każdej premierze Instant Classic wiedzą wszyscy, którzy mają wiedzieć, i jeszcze dużo tych, którzy nie mają lub nawet nie chcą. Dlatego oczywiście za sprawą tej wytwórni wychodzi dużo alternatywnej muzyki, która dociera bardzo szeroko, i powinno to dać wszystkim do myślenia. Dobrze też na zmiany rynku wydawniczego reagują wydawnictwa winylowe. I z tego, co wiem, zainteresowanie jest duże. Piszesz o getcie wytwórni i mediów – nie ma czegoś takiego, większość wytwórni dziś ma w swojej ofercie różne tytuły, nie tylko jazzowe. Problem jest taki, że nie za bardzo wie, co z tym zrobić. Takie odnoszę wrażenie, ale oczywiście mogą się mylić. Czasy są dziwne, jest dużo wszystkiego dookoła, a młodzi ludzie – nie oszukujmy się – nie są specjalnie zainteresowani kupowaniem muzyki. Te czasy sprzedaży różnych tytułów w tysiącach minęły, dziś jak ktoś sprzeda nakład tysiąca lub dwóch, to możemy mówić o jakimś szale na typa i jest ogólna wrzawa...

Natomiast nie bardzo rozumiem pytanie, czy czują przychylność słuchacza spoza tej sceny... Spozą jakiej sceny?